

PIERWSZE DNI SŁUŻBY

Na forcie „Cyków”

Dnia 4 września zostałem wysłany z jednym plutonem do Inf. Stützpunktu¹ Cyków, znajdującego się między fortami IIb i I/6. Wszystkie okoliczne umocnienia były wtedy jeszcze w budowie, brakowało miejsca do kwaterunku, śpimy więc w czwórkę w małej ziemiance. Przedtem muszę załatwiać wszystkie sprawy, pobrać z magazynu potrzebne wyposażenie. Współpracuję w tych sprawach z węgierskimi oficerami, w mojej pamięci pozostał ich uprzejmy sposób bycia i życzliwość.

Od strony Lwowa cały czas zbliża się huk armat. Dochodzą wieści o cofaniu się naszej armii pod naporem Rosjan. Pośpiesznie poprawia się umocnienia, karczkuje przed nami lasy i pali wioski.

Piękny, ale jakże smutny jest widok palących się kilka kilometrów przed nami wsi: Popowice, Cyków, Drozdowice. Okolice tonie w morzu ognia i obłokach dymu. Co chwilę rozlega się wybuch i rozbłyska łuna ognia – to wysadzane są murowane budynki i ruskie kościoły, których jest bardzo wiele w okolicy Przemyśla, podobno zbudowane za rosyjskie pieniądze. Dziwne są twierdzenia, że uważa się je za znaki orientacyjne i dlatego trzeba je wszystkie zniszczyć.

Z przeznaczonych do spalenia wsi szybko wywozi się żywność, dobytek, zboże, słomę, siano, deski i najróżniejsze naczynia domowe. Nie zdążono jednak wywieźć wszystkiego i dlatego spaliły się całe sterty nie wymłóconego zboża, pozostały całe pola ziemniaków, rzepy i innych roślin. W znacznej mierze stało się to potem przyczyną głodu i niedostatku. Wiele osób potrafiło się jednak na tym dorobić i z zarekwirowanego dobytku urządziło sobie całe gospodarstwo, z końmi, krowami, prosiętami, paszą. Nie brakowało im ani młockarni, ani zboża do młócenia. Rekwirowane było wszy-

1. Informationsstützpunkt (niem.) – polowy punkt informacyjny.

stko. Jednemu nawet dostała się wypchana sowa, wracając na furze do domu ostrożnie trzymał ją za podstawę z deski. Niestety, rekwirowano i to niemało. Zwłaszcza rycerscy żołnierze węgierscy nachapali się na ubogiej ludności w sposób wielce bezprawny. Opowiadała mi jedna kobieta z Łętowni, której mąż został również zmobilizowany, że dwaj Węgrzy przyjechali do niej wozem. Jeden stanął z karabinem przy jej starym ojcu, a drugi „rekwirował”. Szukał zwłaszcza cennych przedmiotów oraz czegoś do jedzenia i picia, na końcu zaś zdarł jej z szyi korale. Bardzo wiele koni i krów zabrano bez żadnej zapłaty do twierdzy, a później to wszystko za duże pieniądze sprzedano.

W ślad za rekwirującymi przyjechały tabory cofającej się armii. Dwa dni, od 13 sierpnia, drogą przed nami jechały wozy. Za nimi szło rozproszone wojsko, w większych i mniejszych grupach, a na końcu zaś pojedynczy żołnierze, zmęczeni długim marszem i głodem. Wśród cofających się pojawiał się bałagan i panika. Na drodze znajdowaliśmy magazynki nabojów, pełne plecaki, a nawet jeden wóz z amunicją oraz najróżniejsze rzeczy, które żołnierze porzucali.

18 sierpnia od strony północnej doleciał nas silny huk armat. Pogoda była bardzo brzydka. Wieczorem, około godziny 6 sąsiednie forty (I/6)¹ zaczęły strzelać do nieprzyjaciela w kierunku Drozdowic. Z początku nie wiedzieliśmy, że strzelają do zbliżających się Rosjan.

Dni mojego pobytu na Stützpunkcie, tym samym dni bezpiecznego spokoju, miały się skończyć z dniem następnym. Dostałem bowiem rozkaz, że nazajutrz zostanę zmieniony. Trzy tygodnie przeżyłem tutaj w okopach i podziemnych korytarzach, ogrodzony 7 rzędami drutu kolczastego. Całe trzy tygodnie nie śmiałem się z tego ogrodzenia oddalić, byłem bowiem sam bez zastępcy, jednak bardzo miło wspominam te dni, gdy gospodarowałem w tym ziemnym gnieździe samodzielnie z 52 moimi ludźmi.

19 września zostałem zmieniony przez Węgrów, odmaszerowałem w południe z dwoma plutonami na Hauptposten² do Popowic. Zamieszkaliśmy w częściowo uszkodzonym domu na końcu wsi. Postawiłem tam trzy warty. Pogoda bardzo brzydka, bez przerwy mży, jest zimno.

1. Jeden z 6 pomocniczych fortów Fortu I „Siedliska” osłaniających go od strony wschodniej.

2. Hauptposten (niem.) – posterunek główny.

W Popowicach¹

Noc minęła spokojnie, przez cały czas padało. Rano zostaliśmy jednak zaszczyceni wizytą kozaków. Z domku, gdzie się schowaliśmy miałem piękny widok na drogę w kierunku Chodnowic², gdzie prawdopodobnie już byli Rosjanie. Od świtu bardzo uważnie obserwowałem ten kierunek. I to skutecznie, bo około 6 rano pojawiło się na górcie we mgle, trzech kawalerzystów zmierzających w kierunku naszej placówki wartowniczej. We mgle nie mogłem rozpoznać czy to nasi, czy nieprzyjaciele. W tym momencie usłyszałem strzały, jeźdźcy skręcili w bok. Pobiegłem ku wartowni, gdzie dowiedziałem się, że moi żołnierze nie poznali, że mają przed sobą nieprzyjaciół. Skuleni i owinięci w pałatki dopuścili kozaków na jakieś 100 m od siebie. Dopiero wtedy zorientowali się, kto się zbliża. Komenda „Halt! Wer da?”³ spowodowała, że kozacy uciekli. Jeden wszakże został trafiony. Padł razem z koniem przeszyty dwoma kulami, leżał na drodze. Żołnierze przynieśli jego uzbrojenie i całą uprząż z konia. Były to bardzo piękne rzeczy, ładnie wykonane. Schowałem je, ale jeden niegodziwiec mi je ukradł i sprzedał Żydowi za 25 zł. Potem przenieśli nasz batalion do Łuczyc⁴ i musieliśmy po ciężkiej służbie odbyć jeszcze długi marsz.

22 września 1914 r. poszedłem z powrotem na Feldwache⁵ do Popowic. Inne plutony miały objąć służbę w Drozdowicach⁶. Przed wymarszem dowiedzieliśmy się jednak, że nasi poprzednicy, których mieliśmy zmienić, zostali wyparci przez nieprzyjaciela. W tej sytuacji dostaliśmy rozkaz odparcia wroga za wszelką cenę. Nasi poprzednicy mieli za karę nam w tym pomagać. Z powodu różnych perturbacji byliśmy tak spóźnieni, że na miejsce przeznaczenia dotarliśmy dopiero o 7 wieczorem. A deszcz lał bez przerwy. Za bramą spotkałem mały oddział Madziarów z jakimś feldfblem⁷. Zwrócił się on do mnie po przyjacielsku: „może pan porucznik z resztą załogi pójdzie z nami?”. On wówczas będzie działał jako

1. Wieś położona w odległości 20 km na wschód od Przemyśla.

2. Wieś położona w odległości 21 km na wschód od Przemyśla.

3. (niem.) – Stój! Kto idzie?

4. Wieś położona w odległości 4,5 km na południowy wschód od Przemyśla.

5. Feldwache (niem.) – połowa placówki wartownicza.

6. Wieś położona w odległości 7 km na południowy wschód od Przemyśla.

7. Feldwebel (niem.) – sierżant.

nasza tylna straż. Wysłałem naprzód szpicę i ostrożnie, z bronią gotową do strzału zbliżaliśmy się do naszego stanowiska.

Chrzest bojowy batalionu

Z trzech stron krwawa powódź ognia palących się wsi przerażająco oddzielała się od czarnych ruin domów i spalonych wzdłuż drogi drzew. Wtem przybiegli ciężko dyszący, wystraszeni żołnierze naszego zwiadu, wołając: „kozacy, kozacy nacierają na nas!”. Przestraszyli tym moich ludzi i wywołali panikę. W tym momencie usłyszałem tylko tupot uciekających ludzi, którzy zniknęli w ciemności. Z nadludzką siłą i pistoletem w ręce udało mi się część żołnierzy zawrócić i rozstawić ukrytych wzdłuż drogi. Na próżno czekałem na kozaków. W tym czasie wrócił nasz zwiad, który wysłałem na prawo w stronę potoku i zameldował, że natknął się na oddział naszej kawalerii – byli to „nasi” domniemani kozacy. Po mału ludzie zaczęli się schodzić z powrotem. Tylko Madziarzy, którzy w zamieszaniu z panicznym krzykiem „Moskale, Moskale!” pierwsi wzięli nogi za pas, nie powrócili i nigdy więcej ich nie widziałem. My zaś wszyscyśmy się zgrupowali, doszło do nas węgierskie wzmocnienie i wspólnie dotarliśmy szczęśliwie na miejsce. Przemoknięci i zziębnięci postanowiliśmy resztkę nocy przetrwać w chacie, drzemiąc po kątach, choć cały czas padał na nas deszcz, bo strzecha była zupełnie zniszczona. Na drugi dzień, 23 września rano, wyruszyli nasi z powrotem, aby odbić pozycje w Drozdowicach. Dwukrotnie atakowali, ale za każdym razem musieli zawrócić. Był to pierwszy bój naszego batalionu, w którym pan major jednak nie uczestniczył, został bowiem sam jeden w Łuczycach, aby, wedle jego wypowiedzi, „oczekiwać na dalsze rozkazy”. Rozumiemy go. Mieliśmy kilku rannych i jednego zabitego. Fuchs został lekko ranny w biodro. Nasze pozycje w Popowicach nieprzyjaciel ostrzeliwał cały dzień, jednak bez skutku. Wtedy właśnie pierwszy raz słyszałem jak świszczą kule. Niewyspani, zmęczeni i znużeni musieliśmy wracać 10 km do Łuczyc. Ale nie mieliśmy nawet czasu zjeść kolacji, bo od razu trzeba było maszerować z całym batalionem do Siedlisk, gdzie wyznaczone było miejsce naszego przeznaczenia.

W tych dniach zostaliśmy otoczeni przez wojska rosyjskie i na 14 dni zupełnie odcięci od świata. Nastął dla nas ciężki okres, nie-

bezpieczna służba na pozycjach przednich¹, wysuniętych na kilka kilometrów przed umocnienia fortu. Od razu przy przejmowaniu pozycji zaczęły strzelać do nas rosyjskie szrapnele², dlatego też przekazanie służby zostało odłożone na porę nocną.

Nasze pozycje były oddalone tylko o 200-300 kroków od rosyjskich okopów. Ciągłe oczekiwaliśmy na atak nieprzyjaciela – zmęczeniu, niewyspani, głodni, bo jedzenia w ciągu 24 godzin służby nie zdołano przywieźć, a do tego jeszcze słońce. To wszystko bardzo nas wyczerpywało. Nie spałem trzy noce pod rząd. Nastrój stawał się przygnębiający i rozpaczliwy.

Nasz regiment³ pełnił służbę na przednich umocnieniach od Bykowa⁴ do Popowic⁵. W tym czasie i nasz major musiał być z nami i marznąć całą noc w kącie cmentarza koło Pleszowic. Do kostnicy gdzie mieszkali inni oficerowie nie miał odwagi wejść, twierdząc, że Rosjanie mogliby ich tam złapać. Był bardzo zdenerwowany i niecierpliwie czekał na zmianę.

Rosjanie cały czas usiłovali zbliżyć się do naszych umocnień i coraz bardziej zaciskali pierścień wokół nas. W efekcie 25 września wyparli nasze straże przednie z Bykowa. Tego dnia nasza kompania miała zająć pozycje w lesie Maruszki. Nie mając pojęcia, co się stało w Bykowie, dostaliśmy rozkaz przejścia jako załoga do małego fortu piechoty I/3. Radość nasza, że tym razem będziemy służyć gdzieś wewnątrz umocnień za drutami, nie trwała długo, ponieważ wkrótce dowiedzieliśmy się, że dzień ten przyniesie nam pierwszy większy bój. Żołnierzom jednak nie wolno było tego mówić. Biedacy szli do boju, nie będąc tego świadomymi. Zadaniem naszym było wyparcie nieprzyjaciół z Bykowa. Ledwie wyszliśmy za druty, a już Rosjanie zasypali nas szrapnelami. Pierwsze szeregi, w których i ja byłem, przebiegły jeszcze szczęśliwie. W drugich były straty. Nasza kompania rezerwowa, ukryła się na jakiś czas pod wysokim brzegiem potoku. Wkrótce jednak i my dostaliśmy rozkaz natarcia. Pod gradem kul biegliśmy przez spaloną wieś. Kierunek

1. Tzw. Stützpunktach. Zob. przypis nr 3 na s. 36.

2. Szrapnel – pocisk artyleryjski wypełniony kulkami, zaopatrzone w ładunek wybuchowy oraz zapalnik czasowy, dzięki czemu rozpryskuje się w dowolnym miejscu na torze swego lotu.

3. Pułk piechoty.

4. Wieś położona w odległości 15 km na wschód od Przemysła.

5. Zob. przypis nr 1 ze s. 40.

wskazywały nam terkoczące karabiny. Schyleni, szybko bieглиśmy w stronę wzgórza, wykorzystując jako ukrycie naturalne wgłębienia terenu, starając się jak najszybciej dostać do linii boju, abyśmy mogli położyć się na ziemi. W końcu dostaliśmy się na wzgórze pod lasem, gdzie miał być nieprzyjaciel. Na próżno jednak się rozglądałem, chcąc ustalić cel bitwy. Bezskutecznie narażałem się na niebezpieczeństwo, wstając, by lepiej widzieć. Niestety, nie dostrzegłem ani jednego Rosjanina. Wreszcie gdy kula przeleciała o metr od mojej głowy i zobaczyłem śmiertelnie zranionego żołnierza leżącego niedaleko ode mnie, zrozumiałem, że to bardzo niebezpiecznie tak często się wychylać. Cały czas kule świsnęły nam nad głowami, my jednak nie mogliśmy strzelać, bo nie wiedzieliśmy gdzie jest ukryty nieprzyjaciel. Za to z naszej lewej strony cały czas pracował karabin maszynowy i działa celnie ostrzeliwały skraj lasu. Jednak na prawym skrzydle nasze wojsko zaczęło się wycofywać w stronę Bykowa – z początku pojedynczy żołnierze, a później w zwartym szyku. Kiedy zaczęto ustępować na lewo ode mnie, wycofałem się i ja ze swoimi ludźmi. W Bykowie zastałem Holika z resztą kompanii. Nikt nie wiedział, dlaczego wycofaliśmy się.

Z powodu zmierzchu straciliśmy kontakt z dowództwem i całą noc szukaliśmy naszego kapitana w zburzonym Bykowie. W czasie bitewnego zamieszania straciłem kontakt z ordynansem, który miał mój płaszcz i prowiant, a ja wskutek chłodu strasznie marzłem podczas zimnych nocy.

Nie wiedząc co począć, postanowiliśmy, że przenocujemy w tym miejscu, gdzie byliśmy. Tak więc ostatecznie spaliśmy w szczerym polu. Z samego rana przyszedł rozkaz powrotu na front.

Tam dowiedzieliśmy się, że w walkach oprócz naszego batalionu uczestniczył cały pułk i posiłki z Przemyśla, a wynik bitwy był następujący: wyparliśmy Rosjan o paręset metrów od lasu i zdobyliśmy nasze poprzednie stanowiska (gdzie nasi ludzie codziennie przeżywali piekło rosyjskiego bombardowania). Niestety, w naszym batalionie w wyniku walki było około 50 rannych i kilku zabitych. Por. Souček został trafiony dwoma kulami szrapnela w plecy, por. Jelinek kulą w ramię, a Ondra w nogi. Souček był później operowany i powoli wracał do zdrowia. Jelinkowi unieruchomiono rękę, a Ondra został skierowany do oddziału budowlanego.

Służba w lesie Maruszka

Po powrocie do domu jeszcze dobrze nie odpoczęliśmy, a już w południe musieliśmy wyruszyć na pozycje przednie do lasu Maruszka. Nazwa ta przypominała mi, że w domu pozostawiłem dwie Maruszki¹. Były to bardzo zdradliwe pozycje, ponieważ z pobliskiego lasu mogli nas w każdej chwili zaskoczyć Rosjanie. I rzeczywiście, pokusili się na to, korzystając z rannej mgły. Właśnie odpoczywałem, gdy mi doniesiono, że już idą. Istotnie, dwaj Rosjanie niczym olbrzymy, wyłonili się z mgły i zmierzali w naszym kierunku. Byli już w odległości 50 kroków, gdy nasi ostrzelali tych biedaków ogromnym ogniem wzdłuż całej linii. Pochowaliśmy ich obu w lesie. Można ich było dostać żywcem, gdyby nie padł pierwszy strzał, który automatycznie uruchomił wszystkie nasze karabiny, tak, że nie mogłem już tego ognia przerwać. Zabicie tych dwóch Rosjan prawdopodobnie powstrzymało całe natarcie wojsk rosyjskich. Być może, tymi dwoma ofiarami ocaliliśmy nasze życie, bo gdy poranne słońce rozproszyło mgłę, w trawie naprzeciw lasu dostrześliśmy błyski bagnetów, które stopniowo zniknęły w lesie.

Zmieniono nas późnym wieczorem, o godz. 8, z nastaniem ciemności. Była to bardzo niebezpieczna czynność – zebrać wszystkich ludzi rozstawionych w lesie, a zamiast nich postawić nowych na stanowiskach strażniczych. W lesie było tak ciemno, że nie poznałem stojącego obok mnie żołnierza. Aby się nie pogubić, wychodząc z lasu musieliśmy wszyscy trzymać się za ręce i posuwać bardzo wolno wzdłuż skraju zagajnika. Niestety, ten ciąg rozerwał się w połowie i pierwsza część po dłuższym błądzeniu i przedzieraniu się przez krzaki zdołała się wydostać, druga zaś pobłądziła i w końcu weszła na rozstawione na końcu lasu posterunki węgierskie. Węgrzy, nie mogąc się z nimi porozumieć zaczęli ich ostrzeliwać, w końcu więc nasi żołnierze musieli przenocować w jakichś krzakach. Choć i nasza pierwsza część, zanim dotarła do drutów fortu, długo kluczyła w ciemnościach i przedierała się przez moczary. Było już po północy, gdy wreszcie dotarliśmy do kwatery. Była to więc już trzecia nieprzespana przez nas noc. Kochany Holik był już tak zmęczony i wyczerpany, że po drodze dwukrotnie upadł i w końcu musieliśmy go prowadzić do samego domu.

1. Autor miał tu na myśli dwie Marie – żonę i trzyletnią córkę.

Odpoczywaliśmy tylko jeden dzień, aby następnie od południa 21 września znów objąć służbę w lesie Maruszka. Tam też po północy doszła do nas radosna wiadomość, że o szóstej rano zostaniemy zluzowani przez inny oddział i udamy się do Przemyśla na odpoczynek. Tak też się stało.

Odpoczynek w Przemyślu

Jak mało wystarczy człowiekowi, by w czasie wojny czuł się zupełnie spokojny i szczęśliwy. Zostaliśmy w czwórkę zakwaterowani obok dworca kolejowego. Jak długo nie byłem w normalnym domu! Piękny pokój. Mieliliśmy materace ze słomą, światło elektryczne, ciepły piec. To wszystko wydawało się nam ogromnym przeżyciem. Pułk zakwaterowany został w warsztatach kolei państwowych. Tu spotkaliśmy się z naszym nowym nieprzyjacielem – cholera. Objawiła się ona u Madziarów, którzy byli razem z nami zakwaterowani. Wszystko zaczęto czyścić, polewano wapnem, palono starą słomę. Wielu podejrzanych o chorobę izolowano od reszty.

Dochodziły do nas wiadomości, że Rosjanie ustępują, co wzmocniło naszą nadzieję, że twierdza zostanie uwolniona. Szybko zapominaliśmy o przeżyciach na froncie, przy wspólnym stole rozlegały się głośne i bez troskie śmiechy. Tak nam było dobrze, że nawet nie chcieliśmy myśleć o tym, co nam jeszcze przyjdzie przeżyć. A przyszło wcześniej, niż się spodziewaliśmy.